Rok 3. Kalisz dnia 24 Marca (5 Kwietnia) 1872 r. № 27.

Wschód słońca o godz. 5 m. 28 r.
Zachód " " 6 " 38 w.
Długość dnia " 13 " 30.
Przybyło " " 5 " 52.
Wschód księżyca o god. 4 m. 30 w.
Zachód " we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 5 kwietnia 1872 roku.

Dziś SS. Wincentego Fer. W.
D. 6 " Celestyna Papieża.
" 7 " Epifanjusza.
" 8 " **Zwiastowanie N. M. P.**

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracane nie będą.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Zawiadamiając pp. właścicieli domów tutejszego miasta, iż kassa miejska upoważnioną została do pobierania opłaty szarwarkowej za 1872 r., wzywa ich o jak najśpieszniejsze zaspokojenie tej należności.— P. o. Prezydenta, *J. Tański.* — Sekretarz, *Marcinkowski.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, jakkolwiek w tym roku przypadła bardzo wcześnie, służyła najpiękniejsza pogoda. Począwszy od wielkiego czwartku nastały dnie jasne i tak ciepłe, że termometr wskazywał od 11 — 15 a nawet i 18 stopni ciepła. To też ruszyły się wszystkie żywioły wiosenne: dzieci i muchy powybiegały na słońce, zjawiły się bociany, puściła trawa, z kasztanów, bzów i agrestu zaczęły się dobywać listki.

Na poważnym i tyle miłym obrzędzie rezurekcyjnym odbywającym się kolejno przez noc całą po wszystkich kościołach w obec licznie nagromadzonych pobożnych, na uroczystych modłach, dzieleniu się z rodziną i przyjaciołmi jajkiem święconem— zeszły dni świąteczne. Nie jeden nadużyciem jedzenia i libacją, nabawił się niestrawności i bólu głowy... wszystko to się przecież zniosło z rezygnacją i heroizmem dla miłości kiełbasy i szynki.

Niezwykłe w tej porze ciepło kilku dni poprzednich wydało rezultat w poniedziałek wielkanocny, który jakkolwiek ciepły a nawet parny, był już od rana pochmurnym, wreszcie popołudniu zaczęły się zbierać od zachodn czarno gromo-gradniowe chmury; około 5-tej dał się słyszeć pierwszy w tym roku grzmot, a w kwandrans później kilkokrotne błyskawice z dwukrotnem uderzeniem piorunu (zdaje się że w Prosnę), strachu nabawiły pobożnych, którzy nieszpory emanuesowe odbywali na Zawodziu. Po upływie półgodzinnym czasu minęła burza, wysypawszy z swojego łona grube ziarna gradu i wielkie krople nawalnego deszczu. We wtorek wieczorem padał również deszcz wiosenny, który wegetacji roślinnej tem silniejszy dał popęd.

— Kassa oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu lutym r. b., wydała nowych książeczek 9, na które tudzież na dawniejsze w 235 wnioskach złożono rs. 774. Na żądanie 18 uczestników wypłaciła kapitału łącznie z procentem rs. 759 kop. 98 i pół; umorzyła zaś książeczek 2, przeto 509 uczestników posiada kapitał rs. 9030 kop. 33.

— Przez kilka dni, na rynku naszego miasta, wędrowny włoch pokazywał cudowne cielę. Stworzenie to, (to jest cielę nie włoch), miało, o dziwo! trzy tylko nogi..... czwartą bowiem dość mu zręcznie odcięto.

O zacny synu uroczej Italji, dowcip twój wart jest podziwu, ale jeśli chcesz doznać zupełnego powodzenia, to utnij sobie choć jedno ucho, i jako dziwo natury, pokazuj się po d y s c e z twym potwornym ciołakiem.

— W zeszły poniedziałek przy moście kamiennym wymełła woda zwłoki utopionego w d. 6 z. m. Józefa Pychowskiego. Ciało jego uległo już wielkiej korrupcji.

— Złożono w ekspedycji Kaliszanina w dniu: 23 i 27 marca r. b. rubli 8 na święcone dla ubogich które przesłane zostały do domu przytułku starców miasta Kalisza na ręce opiekuna p. R. P. za kwitem.

Przytem złożono w tejże expedycji od p. W. rs. 1 dla ubogich, i kop. 30 od p. B. dla paralityka Witkowskiego.

Na wzniesienie nagrobku i płyty pamiątkowej dla śp. Dra Jana **Boesego** w kantorze wydawcy „Kaliszanina" przyjmują się ofiary.

Na cel powyższy złożono od p. J. J. rubli 2 i od K. P. rs. 1.

— (*Nadesł.*) — Z konińskiego.—Miasto Konin i okolica utraciła w tych czasach zdolnego i powszechnie cenionego lekarza Dr. Juljana Grekowicza, który pragnąc działalność swoją na obszerniejsze przenieść pole, wyprowadził się do m. Kalisza. Zdolności jego medyczne wielokrotnie stwierdzonemi zostały powoływaniem go przez kolegów na konsylja w odległe strony, a żal szczery na wiadomość o jego wyjeździe dowiódł mu ile zacności swego charakteru i gorliwem spełnianiem wysokich i trudnych lekarza obowiązków, zjednał sobie wdzięczności i przyjaźni. Nagły jego wyjazd nie pozwolił nam uczcić go publicznem pożegnaniem; w tych więc kilku wyrazach przyjm Szanowny Doktorze podziękowanie i życzenia nasze najlepszego powodzenia. *Wł. Kowalski.*

— (*Art. nad.*) — Kto się nie kieruje przesądami i pojmuje rzeczy jak je pojmować należy, ten szpital uznawać musi za instytucją dobroczynną wysokiej doniosłości. Pogaństwo nie miało jej wcale, bo z pod grubej egoizmu skorupy, nieodczuwało cierpień bliźnich. Miłosierdzie chrześcijańskie dało zawiązek tej instytucji, sięgającej początkami swemi pierwszych czasów chrystjanizmu. Potrzebę jej uznawały już wieki bardzo od nas odległe wznosząc szpitale na równi z kościołami, jak to właśnie miało niegdyś miejsce w Kaliszu, gdy w końcu XIII-go wieku ufundowany został istniejący podotąd szpital S-ej

---

YERTA SLOVODA,

powieść,

A. Achard'a;

przekład z francuzkiego przez

S. M. W.

(*Dokończenie*).

Odtąd minęło kilka miesięcy. Po lecie nastąpiła jesień; liście dzikiego winogradu pożółkły. W dolinie, prócz tu i owdzie mocno tkwiących w murze odłamów kul armatnich i kartaczy, których czarne zaokrąglenia w cegłach wzrok zatrzymywały na chwilę, nie ma już śladu przebytej grozy. Popalone domy odbudowano, a kartaczami porozrywane fasady zostały starannie odnowione. Ta część Gernsbach'u, w której najżywiej toczyła się walka i którą pożar prawie całkiem zniszczył, jest bielszą, aniżeli wprzód; nowe belki i deski na moście zastępują te, które strzały armatnie zgruchotały. Rzeka obraca jak dawniej koła tartaków, łańcuchy turkocą po wyniosłych kowinach, po nad którymi klamrami spięte pociągane bywają belki.

Yerta siedzi znów na tym samym balkonie, z którego widziała poranku pewnego w miesiącu maju Arę odchodzącego. Jest bladą a wychudzonym jej rękom trudno przychodzi przeciągać igłę przez płótno. Rana jej zagoiła się, lecz kula przebiła pierś a i młodość nie może wytrzymać walki z wycieńczonem długą boleścią ciałem.

Niszcząca choroba popycha ją zwolna do grobu.

Ara oddał się dawniejszym zatrudnieniom. Po burzy, uciszyło się wszystko...

Pan z Rothenfelsu odwiedzał czasami dom Jana Slovody, którego Lionel już nigdy nie opuszczał.

W tej chwili, w której nadchodzi koniec opowiadania naszego, była piąta godzina wieczorem, jeszcze słabe światło rysujące cienie topoli oświecało dolinę. W cichem czystem powietrzu rozlegał się turkot wozów na ulicy. Z miejsca, na którem Yerta siedziała, mogła widzieć równocześnie Ajoupę, gdzie tak często mile przebywała jak i dom, w którym Ara Winter ostatnią stoczył walkę. Opuściła Yerta białe ręce na łono i zapuściła wzrok daleko. Lionel nie spuszczał jej z oka; z żalem patrzył na ślady, jakie cząstka ołowiu w tak żywotnej zostawiła istocie; wspomniał na błogi czas, gdy ją spotkał w dole Marlhen; jak wiotko postępowała przy nim, jakie życie tryskało z ócz jej, jak dzielną była jej siła żywotna!

Chorą pierś Yerty uniosło westchnienie.

— Wiem teraz dla czego mi się biedna ukazała Małgorzata.

— Jakież myśli Yerto, cię zajmują? czemu bawicie się tak blademi marzeniami? Każdy dzień więcej dodaje wam siły... Wkrótce odzyszczecie zupełnie zdrowie, mówił Lionel.

Yerta podała mu rękę.

— Nie zważaj Lionelu, na me słowa, rzekła Yerta, a zresztą nie pocieszaj mnie i nie wyprowadzaj tych myśli... Godziny moje są policzone... Coś w łonie mojem zapowiada mi to. Pan i ja, jesteśmy jak dwaj wędrowcy, których przypadek po jednej prowadził drodze. Przez czas pewien podróżują oni z sobą przez jedne okolice.. na raz otwierają się przed nimi dwie drogi, jedna z nich wiedzie w obce nieznane strefy—druga prowadzi przez dolinę, którą znacie; lecz w tej chwili, w której się rozłączyć mają, wychodzi wspólnie z ust ich to słowo: „Do zobaczenia!" „Do zobaczenia" mówią do siebie a słodka pociecha przenika ich serca.

Skłoniła ręką, aby koło niej usiadł.

— Nie mówię już tak swobodnie jak dawniej; oddech mój jest przytłumiony, rzekła Yerta; najmniejszy wysiłek szkodzi mi.

Lionel chciał jej przerwać, lecz ona ścisnąwszy mu rękę, mówiła dalej: „Gdyby nie ojciec, bez żalu przyszłoby mi umierać... Życie me było od samego zarania źle kierowane.— Nie mogłam w niem szukać tej nadziei, jaka urzeczywistniła się tak wielu mnie podobnym istotom w ich pielgrzymce.... O, gdybym rok jeden, dzień jeden, godzinę choć jedną miała taką, w której wszystkie nieskalane uczucia w sercu oddźwięk zadowolenia i wewnętrznej rozkoszy znajdują... Gdybym była za mąż poszła, możeby mnie rezygnacja, lub przyzwyczajenie wspierało. Lecz w przyzwyczajeniu leży jakieś monotonne lodowate zimno, na które drętwieje mój umysł, rezygnacja zaś nigdy nie jest tego rodzaju, ażeby ci, za których się poświęcamy, odczuć i ocenić ją mogli... Marzenia

Trójcy. W czasach późniejszych, liczne inne obok miłosierdzia względy, uczyniły ze szpitali instytucję wielkiej wagi, instytucję konieczną w społeczeństwach. Sam jej dawny pierwiastek, dzieje miejsc różnych i ogólne uznanie konieczności bytu, przemawiają aż nadto wymownie i przekonywająco za ważnością tej instytucji. Ktoby usiłował dowodzić przeciwnie, ten nic nie dowiódłszy, nabyłby jeszcze prawa—do braku zdrowego rozsądku. Słania się jednak niemal po całym świecie przesąd będący wyrazem antypatji do szpitali. Przesąd to szkodliwy, choć oparty na pewnych danych, z jakich przecież wynikły wnioski fałszywe. Szpital, jako zbiorowisko cielesnych cierpień ludzkich z rozmaitą nazwą i skutkami, nie jest miejscem wesela i niewątpliwie nikogo ku sobie pociągać nie może, choćby tam nawet było jak najwygodniej. Jeżeli choroba nie wabi do siebie, to muzeum żywe, skupiające w sobie mnogość tych chorób, także się nikomu nie uśmiecha mile. Wreszcie, cierpienia bez pomocy od osób bliższych sercu i wśród obcych, a często i zgon zdala od swoich, wytworzyły ów właśnie antypatyczny przesąd do szpitali. Dziwić się wreszcie temu po części nie można... bo człowiek w niedoli szuka pociechy a ta zwykle milszą mu jest od osób bliższych dla jego uczuć, niż od obcych, choćby jej nawet udzielały tak zacne usta, jak są wyrazy pociechy i obsługa pełnych chrześcijańskiego poświęcenia zakonnic szpitalnych. Z innych przecież względów przesądna antypatja ta jest bardzo mylną. Ludzie nie mający osób bliższych, któreby ich w chorobie ratować i pielęgnować mogły,—ludzie nie mogący dla braku podobnej pieczy nawet przy zamożności pieniężnej mieć odpowiedniej położeniu swemu wygody,—wreszcie tacy, którym na środkach materjalnych zbywać może, mają w szpitalach instytucję błogosławioną, instytucję, która najskuteczniej wszystkie te braki zastąpić im może, przynajmniej o tyle, o ile to jest możliwem. Udawanie się do tej dobroczynnej instytucji w jednem ze wspomnionych wyżej położeń, w jakich nie tylko wielu, ale nawet niemal każdy znaleść się może, jak nie krzywdzi nikogo pod żadnym względem, tak wzajem odstręczać od korzystania z niej nie powinno.

Wiadomo jest powszechnie, że kaliski szpital Ś-tej Trójcy w czasach obecnych, przy niezbyt obfitych środkach, utrzymywany jest na stopie wzorowej, jakiej życzyć należy wszystkim innym zakładom tego rodzaju. Wszelka w nim możliwa pomoc lekarska, jak i szlachetnie, honorowo i najgorliwiej sprawowany zarząd takowego, wspierając się wzajem, służą prawdziwie ku dobru cierpiących; to też jest ów szpital w mieście naszem instytucją tylko szcunek ogólny i ogólne uznanie zasługi budzić mogącą. W obec tych zasług i uznania, wiersze ustępowe „Nenufaru” zamieszczonego w 25 numerze „Kaliszanina,” nie mogą, ani się też nie odnoszą w sposób ujemny do tego zakładu; sam wreszcie utwór nie miał stron jego ujemnych na widoku. Dość go przeczytać i dość jest przypomnieć sobie, że natura utworów poetycznych dopuszcza anachronizmów i łączenia faktów różnomiejscowych i różnoczesnych. Jeśli nie obraża to sztuki — nie powinno też obrażać nikogo, tem więcej, że ostatni ustęp „Nenufaru” jest moim przypominkiem z miejsc innych i z czasów dawniejszych. Gdyby ten ustęp był zamieszczony w jakim artykule ekonomicznym o szpitalu—miałby wtedy inne znaczenie; zamieszczony zaś w utworze wierszem i do tego niemającym ani znamienia, ani dążności satyry—jest znowu czém innem.

Skwapliwe u nas a dość zwykłe przypisywanie bliźnim dążności jakiej mogli nie mieć, lub wcale nie mieli, skłania mnie do zamieszczenia słów powyższych, mających na głównym celu wyjaśnienie, do jakiego mnie samo poczucie słuszności zobowiązuje.

Ad. Ch.

Różne wiadomości.

— W maju nastąpi otwarcie kolei Poznań-Inowrocław-Bydgoszcz.

— „Praw. Wiest.” donosi, że w Odessie uwięziono 4 osoby, trudniące się sprzedawaniem dziewcząt do Turcji. Dwie z takich sprzedanych sprowadzono już ze statku parowego, i oddano rodzicom. (G. P.)

— W Dreznie zmarł Teodor Kaufmann, wynalazca instrumentu zwanego Orchestrion. Pozostawił ciekawe prace o akustyce.

— W Lublinie pp. Sarnecki i Texel urządzają teatr stały.

— Brylanty o połowę spadły w cenie.

— Berlin za czasów wojny 30 letniej. Pan Zelle miał w d. 9 z. m. ciekawy odczyt na cel dobroczynny, w którym przedstawia obraz Berlina w epoce 30-letniej wojny. Berlin wyglądał podówczas tak nędznie, iż trudno było przypuścić, aby to miasto mogło się kiedy spodziewać świetniejszej przyszłości. Ludność przez wojnę z 12,000 zmniejszyła się o połowę t. j. do 6000. Mieszkańcy trudnili się rolnictwem i hodowlą bydła, a czas wolny od pracy poświęcali wyłącznie pijaństwu. Miejscowe browary (a było ich nie mało:) nie mogły nastarczyć się piwa i wódki; sprowadzano więc te trunki z innych miast. Na nic się nie zdały klatki, w których osadzano pijanych znalezionych na ulicy; nic Berlińczyka nie było w stanie odstraszyć od kufla. W roku 1546 rada miejska musiała odroczyć posiedzenie ze środy na sobotę, gdyż członkowie za dużo pozwolili sobie i nie rozumieli co się do nich mówiło. Kurfirst usiłował zapobiedz złemu i wydał był nawet rozporządzenie; lecz co po rozporządzeniu, kiedy u dworu Kurfirsta Bachus miał sobie oddawaną część przynależną, może nawet gorliwiej niż w mieście? Obok pijaństwa oddawano się z namiętnością grze i bójkom, czego ślady pozostały dotychczas, gdyż Berlińczyk chętnie się ucieka i teraz do oręża naturalnego o pięciu palcach. Najulubieńszą rozrywką mieszczan było przypatrywać się tłumnie jak wieszali złoczyńców na rynku, a złodziei na miejscu spełnionej kradzieży; szubienica przenośna była miłą ich sercu. Ulice były głównym depozytem mierzwy i wszelkich nieczystości, z czego Magistrat ciągnął korzyści ex-officio, bo sprzedawał artykuł cuchnący mieszczanom potrzebującym nawozu.

Za czasów Wielkiego Kurfirsta zaczęto myśleć na serjo o czystości miasta; aby wszakże pogodzić piękną myśl z oszczędnością, używano sposobu zarazem oryginalnego i gwałtownego; nie wypuszczano mianowicie żadnego wieśniaka przybyłego na targ, inaczej jak zwozem pełnym gnoju w podarku. Obrok duchowny spożywany przez niezawsze trzeźwych Berlińczyków, nie był wolny od zarzutu, gdyż kaznodzieje ówcześni mawiali zwykle o Lucyperze, czarownicach i innych okropnościach a o moralności tylko nawiasem.

Chociaż nienawiść Berlińczyków do Lutra była tak wielka jak niechęć do czystości i wstrzemięźliwości, głos wszakże trąby wojennej nie wyciągał ich z za pieca. Obojętną było dla nich rze-

---

moje—te sny dziewicze, przeszły, minęły niepowrotne.

Dumała chwilkę.

— Byłoby może do tego przyszło, że Arze, gdybym żyć dłużej mogła, całe oddałabym serce. Dobroć jego wzrusza mnie, a wielka poczciwość jaka płonie w jego duszy, wiąże mnie z nim. Pytam sama siebie, czy w rzędzie wzniosłych przymiotów człowieka poczciwość serca nie jest równą sile duchownej? Ara kochał mnie pierwszy—kochał miłością prawdziwą.

— Czy wierzy w to pani? pytał się Lionel.

Lekki rumieniec powlókł twarz Yerty. Ścisnęła rękę Lionela, i tej nie wypuściła jeszcze z dłoni.

— Mój przyjacielu; być może, iż przeznaczonem mi było, abym była szczerze kochaną... abym w miłości choć cząstkę szczęścia znalazła. Trzeba mi już odejść.

Pod koniec tygodnia uczuła się Yerta lepiej; mogła schodzić i spacerować po ogrodzie. Oddech jej zdawał się mniej słabszym, kaszel mniej częstym. Jan zacierał ręce z radości; znów począł zajmować się córką. Wieczorem siadywała ona do fortepjanu, czego już oddawna nie czyniła; otwierała okno, a łagodne, zapachem leśnej żywicy owiane powietrze, wpływało do pokoju. Ara stawał w rogu balkonu i przysłuchiwał się muzyce, która go niegdyś tak wzruszała. Białe palce Yerty wygrywały bez zemdlenia najcudowniejsze melodje, z nadzwyczajnem uczuciem. Akordy rozmawiały tajemniczą mową, która serca do łez rozczulała; Ara wzruszony, skąpawszy twarz we łzach, ukląkł przed swoją kochanką.

— Yerto, mówił tkliwie, ach, nie opuszczaj mnie! nie opuszczaj mnie nigdy!

— Czyż prawdą to, że nicby cię pocieszyć nie mogło, gdybyś mnie utracił?

Spuściła jedną rękę na ramię Ary i patrzała nań rzewnie.

— Gdybym cię utracił? odrzekł Ara.

Nie mógł dalej mówić.

— A więc mówiła wzruszona, z drżeniem przejmującym ją, czy chcesz, abyśmy się teraz zaślubili? czuję się być zdrowszą....

— Czy ja chcę? zkąd naraz to przypuszczenie!... Wczoraj jeszcze nie przyszło wam, Yerto, to na myśl...

Nie odpowiadając na pytanie to objęła ramionami szyję Ary.

— Raz dałeś mi pocałunek zaręczyn, dziś powtarzam go! rzekła do niego.

Jak płomień zetknęły się usta Yerty z ustami Ary.

— Dobry Boże! czy kochasz mnie? mówił Ara.

Chwilkę stała jakby bez zmysłów z wspartą na ramieniu jego głową, a gdy ją podniosła, opromienił łagodny uśmiech jej lica.

— Panie mój, rzekła następnie, serce twej kochanki całe do ciebie należy, czyń z nim, com rzekła.

W następnych dniach była Yerta wesołą i czynną, wieczorem kładła się znużona na spoczynek. Sama troszczyła się coraz bardziej o prędkie zaślubienie.

— Niech nie odkłada ślubu, mówiła do Lionela; chcę, aby mój ojciec miał syna, któryby go nie opuszczał.

Gdy nadszedł naznaczony dzień obrzędu małżeńskiego, rozdała przyjaciołkom wszelkie ozdoby, w które jako dziewica się stroiła, a najpiękniejsze przeznaczyła dla panny z Karlowitz. Jan, który widział ją ocaloną, nie posiadał się z radości; Lionel nie śmiał ócz podnieść na nią. Gdy ukazała się w kościele w długim ślubnym welonie z mirtami na czole, zadziwiała pięknością dziewiczą nawet tych, którzy się codziennie na nią patrzyli. Wszyscy podnosili się na palcach, aby ją tylko ujrzeć. Kilka matek skrapiało łzami książki od modlitwy.

Wszyscy obecni chcieli jej do domu towarzyszyć.

Jednak smutek rysował się na twarzach gości, choć to było wesele, choć uczta oczekiwała na wszystkich sąsiadów w ogrodzie Jana, który uśmiechał się ciągle, lecz wesołość jego, im bardziej zbliżano się do domu, zmniejszała się stopniowo. Yerta potoczyła się, przestępując próg chaty. Ara, który ją prowadził, przytrzymał ją i wprowadził do jej pokoju. Położono ją na łożu wśród kwiatów, któremi wszystko było ustrojone i uwieńczone.

— Ona przypomina mi Małgorzatę, rzekł Ambros, który stał obok Lionela; są dusze, którym Bóg odejmuje połowę ciężaru życia.

Nagle powstał ruch w całym domu. Yerta nie przebudzała się jeszcze z omdlenia; Jan stojąc w nogach łóżka, zdawał się być mocno przygnębionym. Spiesznie przywołany lekarz, który ją dawniej leczył, dotykał pulsu i badał chorą.

— Może jeszcze żyć dni kilka, lecz to jest jej koniec, rzekł następnie do Lionela.

— A mój?! zawołał Ara w rozpaczy, słysząc słowa lekarza.

Gdy noc nadeszła, skłoniła Yerta znów głowę na poduszki.

— Jestem śpiącą, rzekła do ojca; uściskaj mnie, ojcze!

Następnie podała czoło Arze do pocałunku a oddech jej uniosł piersi. Około północy już ich oddech nie poruszał. Ara zbliżył się do poduszki i wydał straszny krzyk boleści. Z ust Yerty nie wychodził dech; była już umarłą.

Po dwóch następnych dniach przywieziono znów Yertę do kościoła, gdzie ślub brała, ale tą razą w trumnie. Kościół był za mały, by mógł objąć zgromadzony natłok ludzi. Boleśnie było patrzeć na Jana. Ara stał wyprostowany jak młody dąb, którego nawet piorun nie zdoła uchylić, lecz kto wejrzał na niego, widział łzy ukryte a gwałtem chcące się wydobyć.

— Młody nie przeżyje długo starego, mówili ludzie z cicha do siebie.

Lionel stojący między Arą a Janem, był podobnym do trupa.

Około wieczora dowiedziano się, że Ambros starał się o uwolnienie z urzędu leśniczego; później chodziła wieść, że się udał do Ameryki. Już więcej się nie ukazał.

Na grobowcu Yerty czytać może przechodzień następujący, z starej ballady wyjęty wiersz:

„A jako ptak zniknęła.”

KONIEC.

czą, czy katolik pobije lutra, czy luter katolika; szło im przedewszystkiem oto, aby ich nie zaczepiano — więcej od świata bożego nie żądali.

— „Gon. Urzęd." donosi, że minister spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministrami spraw wewnętrznych i skarbu, naznaczył dzień 20 marca (1 kwietnia) jako termin wprowadzenia instytucji sądów pokoju w gubernji Kijowskiej, oraz wniósł do rządzącego senatu propozycję, ażeby poczyniono odpowiednie ku temu rozporządzenia. (G. W.)

— Z Wrocławia donoszą, że pod nazwą „Szlązki browar akcyjny," ukonstytuował się tam nowy na wielką skalę zakład akcyjno-przemysłowy dla wyrobu piwa. Akcje w zupełności rozebrane zostały przez założycieli pierwotnych. (G. H.)

— Z raportów urzędowych z Wieliczki okazuje się, że kopalnie miejscowe soli uratowane zostały zupełnie od zalania i jakkolwiek po wypompowaniu wody napływowej, ciągle takowa napływa jeszcze, wszelako jedna maszyna parowa jest więcej niż wystarczającą do jej natychmiastowego wypompowania. (K. C.)

— Słyszeliśmy piszą „Nowosti" że w ministerjum spraw wewnętrznych, roztrząsa się obecnie projekt urządzenia przystani na Wiśle pod Warszawą. Przystań projektowana ma być pobudowaną od strony Pragi. (K. W.)

— Projekt budowy stałego żelaznego mostu przez Wisłę w celu połączenia dworców trzech dróg żelaznych w Warszawie się schodzących, wkrótce już urzeczywistnionym zostanie. Rada państwa wyznaczyła na ten cel 980,000 rs. a kilka znaczniejszych fabryk, tak naszych jak i zagranicznych ubiega się o powierzenie im rzeczonej budowy. (Op. D.)

— Donoszą o śmierci pani Beecher-Stowe, znanej literatki angielskiej; napisała około 20-tu powieści bardzo czytanych i zostawiła majątku 30,000 funtów szt. (K. C.)

— W Gniewkowie (w W. Ks. Poznańskiem), pisze G. W., niedawno zawiązane kółko rolnicze włościańskie, na dobrej się już ukonstytuowało, i ma wszelką nadzieję dalszego rozwoju; odbyło ono w tych dniach posiedzenie, na którem również z wielkiem zajęciem włościanie słuchali czytanych rozpraw i niejedno zdrowe zdanie wypowiedzieli. Pan Łukarzewski zaproponował swe pośrednictwo w zakupie ziarn i nasion dla zmiany zasiewu i polepszenia sobie przez to produktów gospodarstwa, zapisano takowych natychmiast za 150 tal. Na tem posiedzeniu postanowiono, ażeby odtąd sprawy wynikłe między włościanami, który dla błachych nieraz powodów wodzą się po sądach, godziły i załatwiały przed sądem kółka, w którym skład ma wchodzić po 6 członków. Postanowiono także, iżby w czasie wolnych zebrań, członkowie zwiedzali wzorowe gospodarstwa. (G. H.)

— Jako dowód, że Berlińczycy obojga płci są przyzwoici, grzeczni i delikatni, tameczny dziennik „Figaro" ogłasza, iż w sądach miejskich poprawczych i kryminalnych w roku zeszłym rozstrzygnięto: 172,505 procesów, o obelgi słowne i czynne. Statystyka owa, jest zatem argumentem, że w żyłach ateńczyków germańskich nie płynie, jak to utrzymują: bardzo mleczna kawa zmięszana z bawarskiem piwem i waserzupkami; Berlin przetworzyć się może na nowy Paryż. Posiada już bowiem około 30.000 dam kameljowych i uorganizowaną sprytnią bandę Bauerfengerów (chlopołowów). Bauerfenger jestto rzezimieszek, który poluje na łatwowierność. Schwytawszy pieniężnego głupca mieszczanina lub kmiotka, skubie go jak zdechłą gęś, oprowadzając po giełdach łatwych rozkoszy i szulerniach. (K. W.)

— Brak mniejszych mieszkań w Berlinie sprawił to, iż w zimie jeszcze wiele osób pozajmowało w okolicach miasta znajdujące się domki, tak, że prawie niepodobna dziś berlińczykom zamożnym znaleźć letnich mieszkań w okolicach stolicy. (K. C.)

— Kradzież cudownego obrazu z cerkwi katedralnej w Odessie, spowodowana kosztownością szaty obrazu, której wartość oceniają jedni na 50,000 drudzy zaś aż na 100,000 rs., wywołała pewne wzburzenie umysłów między ludnością odeską. Skutkiem tego, jak donosi „Nowor. Telegr." w d. 6 (18) b. m. rozlepiono na ulicach obwieszczenie naczelnika miasta, wzywające mieszkańców, ażeby się nie zgromadzali na ulicach, oraz zawiadamiające, iż policji rozkazano nie dopuszczać żadnych zbiegowisk. (G. W.)

— Policja wiedeńska bardzo krótko trzyma dorożkarzy i karci wszelkie nadużycia. W jednym miesiącu styczniu b. r. ukaranych było właścicieli dorożek i karet do najęcia razem 633. (K. C.)

— Kolej żelazna warszawsko-petersburska. Z powodu bardzo licznych wypadków na pomienionej kolei, pochodzących głównie z zepsucia się szyn, zarząd postanowił wyznaczyć komisję dla zrewidowania całej drogi. (G. H.)

— W Düsseldorfie d. 18 z. m. rano czuć się dało lekkie trzęsienie ziemi, obok huku podobnego do ciężkiego, pospiesznie toczącego się pojazdu. (K. C.)

— We wszystkich prawie krajach Europy zwiększanie się konsumcji wódki i zgubne ztąd skutki zwracają na siebie uwagę tak moralistów jak prawodawców. W niektórych krajach wzrost tej konsumcji wódczanej jest zatrważający. Tak np. we Francji ilość alkoholu czystego skonsumowanego wynosiła w r. 1829 tylko 0,93 litra na głowę, w 1839 roku 1,57, w 1859 r. 2,98, w roku zaś 1866 doszła do 3,69 litrów na głowę, zatem wzrosła prawie w czwórnasób. Prawa fiskalne mające na celu zmniejszenie pijaństwa za pomocą podniesienia podatków są bezsilne, bo sprzedaż detaliczna przynosząca szynkarzom do 50, a nawet i do 100 procent zysku, jeżeli fałszerstwo trunku nastąpi, pozwala sprzedającym część znaczną podatku ponosić, odbijając się na ilości sprzedaży. Wiemy, że w Anglji sprawa zwiększenia się pijaństwa bardzo zwróciła na siebie uwagę parlamentu. Jak a nas pod tym względem rzeczy stoją, brak urzędowych statystycznych danych nie pozwala stawiać wniosków. Pojedyncze osobiste objaśnienia zgodnie mówią, że pijaństwo zawsze u nas znaczne, w niektórych stronach zmniejszyło się jednak, głównie podobno w zachodnich powiatach, w niektórych powiększyło się od lat kilku. Artykuł powyższy podający treść badań niektórych uczonych francuzkich, zawiera według nas szczegóły, z których korzystać mogą ci, do których nauk i umoralnienie ludu należy. (G. W.)

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— Wyszła z druku powieść p. Edwarda Chłopickiego p. t. „Dzieje jedwnaka." Obyczajowa jej treść osnutą jest na tle dawnych wad społecznych, z zastosowaniem do odrębnych cech dzisiejszego czasu. (K. C.)

— W tych dniach wyjdzie nakładem F. H. Richtera w Poznaniu i Lwowie, monodram p. t. „Walka zwiedzionej," poezja, przez p. S. M. Witkowskiego.

— Przegląd postępów nauki lekarskiej we wszystkich jej gałęziach i we wszystkich krajach, wydawany jest pod redakcją Dra P. Girsztowta. (G. W.)

— Kodeks dyplomatyczny miasta Wieliczki zupełny (oprócz regestrów i podobizn), 170 str. in folio, z polskiemi przekładami dokumentów spisanych w języku łacińskim i 25 podobiznami dyplomów najdawniejszych, wydany został we Lwowie z polecenia Namiestnika tamecznego hr. Gołuchowskiego. (G. W.)

— W Rzymie p. Kulczycki i Delatre, poliglota francuzki od lat kilkunastu osiadły we Włoszech, tłumaczą najwznioślejszy utwór naszego Zygmunta „Nieskończony poemat," który niebawem ma iść pod prassę i ukazać tutejszej publiczności jednego z największych naszych poetów i myślicieli.

— Niezadługo ma wyjść z pod prassy książka p. t. „Historja Papieży," napisana według źródeł znakomitych historyków Bankego i Laufrey'a. (K. W.)

— Poezji Kondratowicza wyszło już tomów 9. Tom 10 czyli ostatni wyjdzie w połowie kwietnia. Radzimy chcącym posiadać utwory tego znakomitego poety, iżby się pospieszyli z zapisem przed wyjściem ostatniego tomu.

— Zasłużony księgarz i wydawca Zawadzki w Wilnie, ogłosił zniżenie ceny kompletu dzieł Ignacego Chodźki, których 11 tomów z przesyłką kosztuje rs. 6.

— Pod kierunkiem redakcji Tygodnika Illustrowanego i Wędrowca, ma wyjść „Encyklopedja ogólna wiedzy ludzkiej." Zdaje się, że w wydawnictwie tem nie doznamy takiego zawodu, jak w wielkiej „Encyklopedji" Orgelbranda, gdzie jedne przedmioty traktowane są aż do nudoty rozwlekle, inne zbyt krótko, inne jak medyczne nie jasno i ciemno, inne wreszcie błędnie, a nadto, że mnogość rzeczy ważnych, poopuszczano. Nic było to winą wydawcy; pożądanem byłoby, aby, jak to zapowiadają spadkobiercy zasłużonego wydawcy tego dzieła, wyjść mogły suplementa obejmujące rzeczy poopuszczane i sprostowanie wielu błędów zwłaszcza chronologicznych.

— Wkrótce ma się wydawać w Warszawie gazeta codzienna „Wisła," głównie z kierunkiem ekonomiczno-społecznym. (Wędr.)

Przegląd polityczny.

P. Thiers na ostatniem posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego przed ferjami starał się uspokoić Izbę i kraj, dowodząc bezzasadności pogłosek o przymierzach przeciw Francji wymierzonych. Żadne mocarstwo, powiedział prezydent Rzeczopospolitej, nie zagraża Francji, która zresztą nie jest odosobnioną „ani bez przymierzy." Ostatnie to zapewnienie może dać wiele do myślenia w Berlinie, gdzie cała polityka zagraniczna, zdaje się być głównie wymierzoną na odosobnienie Francji, i odjęcie jej możności zawierania przymierzy.

Jak rzeczy się mają ze stosunkami Włoch z Niemcami pod względem owych przymierzy, dotychczas nic pewnego nie wiadomo, prócz tego, że Włochy oczywiście więcej dziś przychylają się ku Niemcom niż ku Francji, chociaż ta ostatnia nie chciałaby zrywać dobrych stosunków ze swoim sprzymierzeńcem z r. 1859. Za to jest pewnem, że rząd francuzki dobrowolnie i rozmyślnie odstręczył sobie Anglję zrywając traktat handlowy z tem mocarstwem przez Napoleona III-go zawarty, i niektóre dzienniki paryzkie, jak „Journal des Débats," gorzko ubolewają nad tem faktem jak nad śmiercią przymierza anglo-francuzkiego, które uważały za najpożyteczniejsze dla interesów cywilizacji. Brukselski „Nord," który stale zwalczał przymierze anglo-francuzkie, a przeciwnie zalecał przymierze rossyjsko-francuzkie, słusznie teraz tryumfuje w obec zmienionej postawy rządu francuzkiego względem Anglji.

Prasa federalna w Austrji, szczególniej zaś czeska, usilnie stara się zachwiać serdeczną przyjaźń jaka obecnie panować się zdaje między cesarstwem niemieckiem i monarchją austrjacko-węgierską. W tym celu rozpuszcza przeróżne, najmniej prawdopodobne pogłoski. Tak np. prazki „Polityk" utrzymuje, że ajenci pruscy odgrywają wielką rolę w agitacji wyborczej w Czechach, i że pan Bismark nie szczędzi pieniędzy na to, żeby rezultat wyborów wypadł w duchu stronnictwa wierno-konstytucyjnego czyli niemieckiego. Z drugiej strony „Wanderer," także organ federalistów, zawiadamia że rząd pruski wysłał do swoich ajentów w Austrji instrukcje tajemne i poufne, tej treści, że chwila rozbioru Austrji już nadeszła. Ambasador niemiecki jenerał Schweinitz przeczytawszy wiadomość tę miał powiedzieć: — „Nikomu nie bronię uważać nas za złych, alem się spodziewał że nikt nie uważa nas za tak niezręcznych ani publiczność za tak głupią."

Pomimo zapewnień dzienników półurzędowych berlińskich że zdrowie cesarza Wilhelma się polepsza, depesze z Drezna do dzienników wiedeńskich utrzymują, że stan choroby sędziwego monarchy właśnie teraz przybrał charakter niepokojący.

New-York, 30 marca. Z Kalifornji zawiadamiają, że dnia 28 b. m. było tam silne trzęsienie ziemi, które w kilku miejscach znaczne spustoszenia sprawiło.

Peszt, 30 marca. Wysłańcy czescy w połączeniu z przywódzcami opozycji w Zagrzebiu wypracowali adres do Kossuta, z wezwaniem aby powrócił do Węgier. P. Skrejszowski i trzech Krostów udają się do Turynu i wręcza adres. Dla utrzymywania ciągłych stosunków z Czechami, kilku przywódzców kroackich osiądzie w Pradze.

Telegramy.

Wersal, 1 kwietnia. Komisja Izby przyjęła traktat pocztowy francuzko niemiecki, który otrzyma moc obowiązującą d. 1-go czerwca. Sprawujący interesa niemieckie urzędownie wyrazil żal z powodu odroczenia izby przed publicznemi obradami o traktacie pocztowym.

Bony skarbowe o pół procent obniżone zostały.

Rzym, 1 kwietnia. Zawarty został traktat pocztowy włosko-rossyjski.

Ogłoszenia.

Średnie ceny targowe w ostatnim tygodniu.

(Zbierane umyślnie dla Kaliszanina.)

	od (ruble)	od (kopiejki)	do (ruble)	do (kopiejki)
Pszenicy . . korzec	6	90	7	20
Żyta . . . „	4	50	4	80
Jęczmienia . . „	4	20	4	50
Gryki . . . „	5	40	5	70
Grochu . . . „	6	60	6	90
Prosa . . . „	—	—	—	—
Kartofli . . . „	2	20	2	70
Rzepak zimowy „	—	—	—	—
„ letni . „	—	—	—	—
Lnianki . . . „	—	—	—	—
Owsa . . . „	2	40	2	70
Oleju lnianego . . garniec	—	—	—	—
„ rzepakowego . . „	—	—	—	—
Nafty . . . „	—	—	—	—
Okowity . . . „	—	—	—	—
„ wiadro . . .	5	40	—	—
Wołowiny 1 gatunku funt		9		—
„ 2 „ „		8		—
Cielęciny . . . „		7		8
Baraniny . . . „		7		8
Wieprzowiny . . . „		12		—
Sadła i Słoniny . . „		24		—
Masła niesolonego „		27		—
„ solonego . . „		23		—
Karpia . . . „		—		—
Szczupaka . . . „		—		—
Chleba pszennego . . „		—		—
„ żytniego . . „		3½		—
„ razowego . . „		2½		—
Drzewa opało. twar. sążeń kub.	13	—	—	—
„ „ mięk. „ „	9	85	—	—
Siana pud . . .	—	32	—	—
Słomy „ . . .	—	17½	—	—

Dnia 4-go i 5-go kwietnia.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj . . .	6	15
Dziś . . .	6	12

Barometr

Wczoraj } Dziś } zmienne powietrze; deszcz.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.